Recenzje

Okiem obserwatora: Erotic-Zdrój, czyli sanatorium nie wybacza

3.07.2025, 09:26 Wersja do druku

„Erotic-Zdrój, czyli sanatorium nie wybacza" Roberta Górskiego i Domana Nowakowskiego, w reż. Wojciecha Adamczyka, Wydział Produkcji na scenie Małej Warszawy. Pisze Krzysztof Stopczyk.

fot. mat. teatru

Czy byli już Państwo jako kuracjusze w sanatorium? Nie? To radzę przed wyprawieniem się do uzdrowiska zobaczyć najnowszą premierę teatralną Wydziału Produkcji, zatytułowaną *„Erotic-Zdrój, czyli sanatorium nie wybacza"*, autorstwa Roberta Górskiego i Domana Nowakowskiego, a wyreżyserowaną przez Wojciecha Adamczyka. A co w przypadku, gdy korzystali już Państwo z dobrodziejstw wszelakich zabiegów leczniczych? To tym bardziej trzeba zobaczyć to przedstawienie.

Punktem wyjścia są stereotypy, które przez dziesiątki lat przylgnęły do wyjazdów sanatoryjnych. Ileż było opowieści szeptanych na ucho, z wypiekami na twarzy u opowiadających i słuchających? A ile z tych opowieści znalazło się w utworach literackich i tekstach piosenek! Moim ulubionym jest „Taki ze mnie Maxi Kaz", czyli piosenka T-raperów znad Wisły, do której słowa napisał Sławomir Szcześniak, a genialnie wykonali Lucyna Malec, Andrzej Butruk, Sławomir Szczęśniak i Grzegorz Wasowski.

Używamy plików cookies do celów technicznych i analitycznych.

W tej właśnie konwencji napisany jest „Erotic-Zdrój, czyli sanatorium nie wybacza".

Wojciech Adamczyk (reżyser) razem z **Wojciechem Stefaniakiem** (scenografia) zastosowali sprytny myk teatralny, dzieląc w sposób niewidzialny scenę na pół. Bez żadnych ścian, czy wysłonek, w sposób umowny, przez większość przedstawienia, akcja rozgrywa się na dwóch połówkach sceny, będących dwoma oddzielnymi pokojami. Żeby się do nich dostać, aktorzy wychodzą drzwiami w jednej kulisie i wchodzą do drugiego pokoju przez drzwi, po przeciwnej stronie.

Taki myk, to dla widza efekt znakomity! Dla zespołu aktorskiego, spore utrudnienie, bo trzeba uważać, aby nie zakłócić akcji w „drugim pokoju" i nie wejść ze swoim tekstem, w kwestie wypowiadane „za ścianą".

Oczywiście nie opiszę Państwu całej akcji, zresztą wszystko zawarte jest w tytule. Te tematy zawsze mają wzięcie i podobają się publiczności. Zwłaszcza, gdy teksty są zgrabnie napisane, zawierają bardzo trafne spostrzeżenia życiowe, bardzo celnie charakteryzują poszczególne typy ludzkie, zjadliwie, ale bez przesady wyśmiewają ich zachowania, no i last but not least, słyszymy dosadny język, którym posługują się właściwie wszystkie postacie. To się podoba. Przyznaję, że mnie też.

Obsada jest pięcioosobowa i świetnie dobrana do typów ludzkich odgrywanych na scenie. Viola Arlak (Kuracjuszka), jako bogobojna (oficjalnie!) pani w wieku balzakowskim +, jest do zakochania. Jej kolejne wcielenia / przemiany są bezbłędne i można oglądać je na okrągło. Znakomita!

Emilia Komarnicka (Kuracjuszka) – też ulega spektakularnej przemianie, bo w finale okazuje się zupełnie kimś innym niż przez cały czas wydaje się, że jest. Z ogromnym zainteresowaniem oglądałem jej powolne ujawnianie prawdziwego oblicza i cały czas zastanawiałem się na czym się ono zakończy. Bardzo dobra rola.

Beata Olga Kowalska (Edyta) – upiorna mamusia bohatera. Dlaczego upiorna muszą się Państwo przekonać oglądając spektakl. Ona nie przechodzi metamorfozy, cały czas jest nadopiekuńczą mamusią, mającą w dodatku diaboliczny plan w stosunku do własnego syna. Muszę przyznać, że jest bardzo przekonująca w tym wcieleniu. Taka mamusia to brrr! Ale rola bardzo dobra!

Bogdan Kalus (Wujek Witek) – według mojego prywatnego zdania, to mój faworyt w tym przedstawieniu. Żeby nie było niejasności, nie postać grana przez niego, tylko właśnie jego gra tej postaci (Wujka?). Najbardziej dynamiczny, najbardziej „świntuszący" werbalnie, typ wujcia gaduły – teoretyka, ale być może z jakąś praktyką. Dzięki grze Kalusa, osobiście odczuwałem wszystkie jego boleści fizyczne i rozterki psychiczne. Mnie podobał się najbardziej.

Piotr Ligienza (Mariusz) – na początku nic tego nie zapowiada, ale w miarę upływu czasu okazuje się, że cała akcja toczy się wokół jego postaci. Dobrze ułożony, kulturalny chłopiec, wciągnięty w wir wydarzeń „dorośleje" i przemienia się z lwiątka w Króla Lwa. Ta przemiana ukazana jest znakomicie, a bardzo łatwo było ośmieszyć tę postać. Ligenza wspaniale wybrania swojego bohatera.

Teraz jest sezon urlopowy. Jeżeli chcą się Państwo pośmiać w sposób beztroski i usłyszeć jak autorzy (Robert Górski i Doman Nowakowski), celnie i bezwzględnie punktują różne nasze wady i przywary, zachęcam do pójścia na komedię „Erotic-Zdrój, czyli sanatorium nie wybacza", w reżyserii Wojciecha Adamczyka, która powstała w Wydziale Produkcji. Gdy skończą się wakacje, to również!

Źródło:
Materiał nadesłany

Autor:
Krzysztof Stopczyk